Nr. 25. Kraków, sobota 27 stycznia 1906. Rocznik XV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396. Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., $2\frac{1}{2}$ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7\frac{1}{2}$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Szanownych Abonentów „Naprzodu“

upraszamy o odnowienie prenumeraty na miesiąc luty.

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód“ kosztuje miesięcznie:

z odsyłką do domu . . . . K 2·—
bez odsyłki . . . . K 1·60

Administracya „Naprzodu“
Kraków, Sławkowska 29 (Telefon 624).

Obłuda chrześcijańsko-socyalna.

Rejestrujemy fakta:

Kilkanaście dni temu odbyło się w Tarnowie zgromadzenie polityczne, na którem przemawiał poseł ks. Zyguliński. Na sali byli obecni socyaliści, jeden ich reprezentant zasiadał w prezydyum, drugi był zapisany do głosu. Czyżby od ich czerwieni padł refleks na fioletową duszę księdza Żygulińskiego? Dość, że w mowie swojej oświadczył się, jako zdecydowany zwolennik powszechnego, równego, tajnego, bezpośredniego prawa głosowania. Oświadczenie jego było tak stanowcze, iż mówcy socyalistycznemu nic więcej nie pozostawało, jak przygwoździć go i wyciągnąć konsekwencyę: dyrektywę, iż ks. poseł powinien wystąpić z Koła polskiego, gdyby ono przeprowadzeniu akceptowanej przezeń reformy dalej przeszkadzało.

Ks. Żyguliński występował nie jako członek Koła polskiego, ani jako »dziki«, samego tylko siebie reprezentujący. Jest od pewnego czasu członkiem t. zw. »centrum ludowego«, grupki posłów klerykalnych, przeważnie księży, którzy obrali to miano, wstydząc się widocznie firmy »chrześcijańsko-socyalnych«. Ta bowiem — nie pachnie. Grupka ta dotychczas w najważniejszych sprawach polityczno-społecznych głosu nie zabierała, zasad swoich nie wyłuszczyła. Ks. Pastor, przewodniczący jej, wezwany na zgromadzenie wyborców, nie przybył. Można było jednak przypuszczać, że tak wybitny przedstawiciel jej, jak ks. Zyguliński, wyłuszcza całej partyjki pogląd na najważniejsze dzisiejsze zagadnienie polityczne.

Aliści d. 19 bm. odbył się »wiec chrześcijańsko-socyalny« w Bielsku. Odbył się »poważnie i w największym spokoju«, to znaczy w zamkniętem kółku, wśród samych »swoich«, gdzie wszystko szło, jak z płatka, bo wyuczone, mechaniczne, bez dyskusyi i bez duszy.

Była jednak dusza, były aż dwie: ks. Stojałowski i profesor uniwersytetu krakowskiego dr Czerkawski. Pierwszy — reprezentujący praktykę, taktykę, dydaktykę, drugi — teoryę »chrześcijańsko-socyalną«. Pierwszy nie potrzebował się rekomendować: znają go już, jak zły szeląg, drugi się przedstawił jako »umysłowy robotnik«. Pytanie tylko, w czyjej winnicy. Okazało się: profesor uniwersytetu jagiellońskiego jest robotnikiem w winnicy ks. Stojałowskiego. Coby to powiedziały wydziały i senaty i inne korporacye uniwersytetu, gdyby któryś z ich członków poważył się być »robotnikiem« wśród prawdziwych robotników i prawdziwych ich przedstawicieli? Wespół ze Stojałowskim profesor uniwersytetu może jednak pracować — i to go charakteryzuje należycie. P. Czerkawski sam się osądził.

Nie o to jednak w tej chwili idzie. O coś nierównie ważniejszego. Obie te »dusze« są ciałami — najbliższe wspomnianemu »centrum« katolickiemu. Ks. Stojałowski jest kolegą klubowym ks. Pastora, ks. Żygulińskiego, na podstawie tych samych szlachetnych idei i dążności. Otóż jak wygląda wyznanie wiary, które padło w Bielsku? Piśmidło krakowskie, będące organem tej grupy, w sprawozdaniu z wiecu, noszącem wszystkie znamiona »oficyalnego« komunikatu, pisze: »Wszyscy posłowie ludowi, związani w centrum ludowem, uchwalili jednomyślnie bronić powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania«. W tym duchu uchwalono też odpowiednią rezolucyę. Dr Czerkawski »oświadcza się za powszechnem, bezpośredniem, tajnem głosowaniem, jako żądaniem sprawiedliwości, a zarazem warunkiem niezawisłości posła«. Dobrze — ale gdzie się podziała zasada »równego« prawa głosowania?

Księże Żyguliński, kto kłamał w swojem przemówieniu? Pan oświadczając się — w obecności socyalistów — jako członek »centrum« za równością, czy ci dwaj mówcy, wypuszczając zasadę równości? Kto gra komedyę, czy ten, co kontrolowany i na dyskusyę przygotowany — ćmi ludziom w oczy, podszywa się pod płaszczyk, dający w tej chwili korzyść i bezpieczeństwo, czy ci, co »wśród swoich«, niekontrolowani, wyraźnie i cynicznie oświadczają, że nie chcecie równości na punkcie praw wyborczych!

Bo ktoś tu kłamie — to pewna.

I nie o rzecz małoważną się rozchodzi. Opuszczenie zasady równości, wszak to najgorętsze życzenie naszych stańczyków. Wszak zgodzą się oni już na całą reformę, byle ją pogorszono przez nierówność, t. j. byle zachowano przewagę kapitału, posiadania i patentowanej lubo najczęściej iluzorycznej inteligencyi! Wszak nierówność — to stary przywilej w nowej tylko formie, nierówność to broń zatruta przeciw robotnikom miejskim i proletaryatowi wiejskiemu, nierówność to pole dla wszystkich starych szwindlów i oszustw, nierówność nareszcie, to utrata prawie wszystkich posterunków narodowych na Slązku, a może i we wschodniej Galicyi. I to miałoby być zdaniem p. Czerkawskiego, »żądaniem sprawiedliwości?«

Nie miał też odwagi przyznać się do tego wobec ludzi uświadomionych — p. Żyguliński w Tarnowie, uczynił to wobec ciemnych, niemych słuchaczy p. Stojałowski w Bielsku. Obaj przytem należą do »centrum«, przemawiali poniekąd w jego imieniu. Kto zatem kłamał?

Dla nas rzecz jest jasna. Nieszczerość i obłuda jest po stronie obu, kłamstwo porodziło całe centrum, kłamstwo je też pochłonie. Jest ono niczem więcej, jak tylko zamaskowaną ekspozyturą stańczykieryi, »koniem trojańskim« — czasem osłem, dla rozbicia interesów i solidarności ludu. Doświadczeni szulerzy pozwalają partnerowi nasamprzód wygrać kilka razy, by go oszołomić, uspić jego czujność i tem łatwiej potem ograbić, tak owa grupka polityków czujnemu przeciwnikowi nasamprzód rzuci za »ustępstwo« równość wyborów, aby z biegiem agitacyi je zeskamotować i oszukać łatwowiernych.

My jednak patrzymy w palce graczom fałszywym i wołamy:

— Księże Żyguliński! Kto kłamie? pan, czy Stojałowski i Czerkawski?

Rządy starościńskie i księże.

Tarnów, 25 stycznia.

Starosta Dunajewski zabrania zgromadzeń. — Ks. Górka i ks. Żyguliński organizują czarne sotnie. — Rocznica. — Z ruchu robotniczego.

Starosta tarnowski Dunajewski po krótkiej pauzie zabrał się znów do energiczniejszego zwalczania ruchu socyalistycznego w Tarnowie i okolicy. Nie zezwolił na obradowanie nad punktem porządku dziennego »Rewolucya w Rosyi« na zgromadzeniu w niedzielę dnia 21 b. m. Jednak p. Dunajewski nie zadowalnia się samymi zakazami zgromadzeń i obsadzaniem ulic miasta żandarmeryą podczas naszych zgromadzeń. Widząc szerzenie się ruchu socyalistycznego i coraz to częstsze zgromadzenia na wsi, przesłał do naczelników gmin swego powiatu »pouczenie prawne«, które dosłownie przytaczamy:

„C. k. Starostwo w Tarnowie.
L. 2/pr. Tarnów, dnia 10 stycznia 1906.
Do naczelnika gminy w . . . . .
(do rąk własnych).

Dowiedziałem się, że w kilku gminach tutejszego powiatu odbywały się jakieś publiczne zgromadzenia ludowe, o których Starostwo wcale nie było zawiadomione.

Podług § 2 ustawy o zgromadzeniach z dnia 15/2 1867 Dz. u. p. Nr. 135 obowiązanym jest każdy, kto chce urządzić zgromadzenie ludowe publiczne — donieść o tem najmniej trzy dni naprzód c. k. Starostwu, podając cel zgromadzenia, miejsce, tudzież czas, tj. dzień i godzinę, w którym zgromadzenie ma się odbyć.

Jeżeli Starostwo przyjmie do wiadomości takie zgłoszenie i zakazu nie wyda, zgromadzenie może się odbyć bez przeszkody.

Dla odbycia zgromadzenia ludowego pod gołem niebem potrzeba wyraźnego pisemnego pozwolenia c. k. Starostwa.

Na te przepisy ustawy zwracam uwagę Naczelnika gminy i przypominam, że Naczelnik gminy, który złożył przyrzeczenie przestrzegania ustaw, obowiązany jest w obrębie gminy dopilnować, aby nikt ustaw nie naruszał. Czynię za to Naczelników gmin osobiście odpowiedzialnymi i polecam, aby na przyszłość z całą energią zabraniali odbycia ludowych zgromadzeń, jeżeli zwołujący takie zgromadzenie nie udowodni, że zgłosił to zgromadzenie pisemnie w c. k. Starostwie.

W szczególności obowiązany jest Naczelnik gminy w razie odbywania się takiego niezgłoszonego, a więc nielegalnego zgromadzenia, natychmiast je rozwiązać i wezwać obecnych w imieniu prawa, aby się rozeszli.

Gdyby zebrani nie usłuchali wezwania wójta, należy natychmiast spisać protokół, zanotować nazwisko zwołującego i kilkunastu obecnych, wreszcie podać świadków i przedłożyć sprawę Starostwu, celem wdrożenia dochodzenia sądowego przeciwko opornym.

Jeżelibym się dowiedział, że który z Naczelników gmin do tych przepisów się nie stosuje, na nielegalne zgromadzenia pozwala i Starostwa nie zawiadamia, pociągnę takiego Naczelnika za to zeniedbywanie obowiązków urzędowych do surowej odpowiedzialności.

Odebranie tego rozporządzenia mojego należy odwrotną pocztą potwierdzić.

C. k. Radca Namiestnictwa *Dunajewski*“.

Rozporządzenie to jest zupełnie zbyteczne. Odbywają się po wsiach albo zebrania poufne za zaproszeniami, do których oczywiście całe to »rozporządzenie« się nie stosuje, albo też zgromadzenia publiczne, o odbyciu których starostwo należycie bywa zawiadamiane.

»Rozporządzenie« to zawiera jednak pewne pouczenia, niezgodne zupełnie z ustawą o zgromadzeniach i dlatego pouczamy naczelników gmin, by przedewszystkiem trzymali się litery prawa, choćby to nie było zgodne z rozporządzeniem starościńskiem, gdyż inaczej naraziliby się właśnie tem na te przykre następstwa, które czekają każdego, kto narusza ustawę. Otóż nie potrzeba wcale, by, jak to rozporządzenie powiada, »zwołujący zgromadzenie udowodnił, że zgłosił zgromadzenie pisemnie w c. k. starostwie«, nikt nie ma prawa od zwołującego zgromadzenie żądać takiego dowodu, ustawa takiego potwierdzenia zgłoszenia nie wymaga. Jeżeli kto chce poświadczenia, w takim razie starostwo musi mu je natychmiast wystawić, ale obowiązek doma-

W 150 rocznicę urodzin Mozarta.

Cały świat cywilizowany obchodzi uroczyście dzień 27 stycznia, jako 150-tą rocznicę urodzin wielkiego mistrza. Nie bez interesu będzie zaznajomić czytelników „Naprzodu“ w jak najkrótszych zarysach z działalnością Mozarta, który pozostawił na wszystkich polach muzyki pomnikowe dzieła, odznaczające się wspaniałą harmonią pomiędzy formą, a głębią myśli przewodniej. Dla niego muzyka była środkiem wypowiedzenia swych uczuć i myśli; wszędzie przebija się piękna dusza człowieka szlachetnego, ani na chwilę nie zamącona nawet tak ciężkiemi przejściami, jakich on doznawał. Mozart zostawił w spuściźnie po sobie, pomimo krótkiego życia (35 lat) iście encyklopedyczny dorobek artystyczny. Oprócz oper, oratoryów, aryj, pieśni, mszy, kantat, utworów na skrzypce, wiolonczelę, kontrabas i instrumenty dęte, odznaczył się na polu symfonii na orkiestrę, kwartetów na instrumenty dęte i rżnięte, oraz niezliczoną ilością kompozycyj fortepianowych, z których najważniejsze są sonaty i koncerty fortepianowe.

Wolfgang Amadeusz Mozart urodził się w Salzburgu 27 stycznia 1756 roku, gdzie kształcony przez ojca w muzyce, próbuje już w 4 roku życia swych sił na polu kompozycyi. Jako sześcioletnie dziecko odbywa pierwszą artystyczną podróż i gra z kolosalnem powodzeniem na dworach panujących: w Monachium, Wiedniu, Paryżu i Londynie. Wszędzie wzbudza podziw i entuzyazm grą na fortepianie i własnemi kompozycyami. Po pierwszych udatnych występach „cudowne dziecko“ oddaje się z całym zapałem poważnym studyom i jako 12-letni chłopiec pisze pierwszą operę: „Bastien i Bastienne“ — jednocześnie osobiście dyryguje swymi utworami orkiestralnymi w Wiedniu. W r. 1770 udaje się do Włoch, gdzie składa formalny egzamin przed tamtejszą kolonią muzyczną. Zostaje członkiem akademii, a przez ówczesnego papieża udekorowanym; na ten czas przypada z wielkiem powodzeniem wystawiona nowo skomponowana opera jego „Mitrydates“. W Medyolanie staje się chwilowo modnym. Sam dyryguje swemi operami i dostaje obstalunek na nową operę na przyszły sezon. Były to jednak krótkie tylko wycieczki, stale bowiem sprawował urząd organisty przy arcybiskupie w Salzburgu. Z początku bez wynagrodzenia, a następnie z pensyą 12 złr. miesięcznie. Arcybiskup ówczesny nie mający wyobrażenia o talencie Mozarta i w brutalności swej nie bacząc, że cała Europa uznawała już wielki geniusz jego organisty, traktował go na równi z lokajami i pomimo, że stan zdrowia Mozarta budził poważne obawy, nie chciał więcej udzielić mu żadnego urlopu. Wtedy Mozart ustąpił ze zajmowanego stanowiska, aby gdzieindziej szukać chleba. Ale ani w Monachium, ani w Mannheimie dla Mozarta posady nie było. A w Paryżu, gdzie jako cudownem dzieckiem entuzyazmowano się, dla dojrzałego artysty nie znalazło się ani pomocy materyalnej, ani zbytu na jego pracę. Złamany ciężkimi zawodami musiał powrócić w jarzmo salzburskiego arcybiskupa. — W r. 1780 zapoznaje się z Schikanederem, ówczesnym dyrektorem teatru w Salzburgu. Na ten rok przypada również skomponowanie opery „Idomeneus“, z którą to operą, zaczyna się nowa epoka twórczości Mozarta. Opera ta została pod osobistym kierunkiem Mozarta wystawioną z wielkiem powodzeniem w Monachium, skąd powołany przez swego chlebodawcę na uroczystość koronacyi Józefa II., uszczęśliwiony, przybywa tam i literalnie przez Wiedeńczyków zostaje na rękach noszony. Czem więcej staje się ulubieńcem narodu, tem dotkliwiej daje mu odczuć arcybiskup, że jest tylko jego zwyczajnym sługą i niejednokrotnie zdarzało się, iż traktował go takimi epitetami, jak „Lump“, „Lausbub“. Kiedy biedny Mozart doprowadzony do rozpaczy poszedł do intendanta arcybiskupa prosić o uwolnienie go ze zajmowanych obowiązków, został przez tegoż skopanym i wyrzuconym za drzwi.

Po uwolnieniu się od znienawidzonej służby, obiera sobie jako domicylium Wiedeń, gdzie dostaje zamówienie na operę niemiecką „Uprowadzenie z Seraju“ i pomimo naówczas rozwielmożnionych wpływów włoskich w dziedzinie opery i strasznych intryg, opera ta zostaje w r. 1782 wystawioną i przyjętą z wielkiem uznaniem. Goethe po wystawieniu opery „Uprowadzenie z Seraju“, nazywa Mozarta „inowatorem“ i „muzykiem przyszłości“.

W miesiąc po wystawieniu owej opery, ożenił się Mozart z Konstancyą Weber, siostrą przedmiotu swej pierwszej miłości, Alojzy Weber — i w skromnem swem gniazdku, otoczony kochającą go rodziną, tworzy w kolosalnie krótkich odstępach czasu pomnikowe dzieła. W r. 1784, jako przebłysk rewolucyi, ukazuje się w Paryżu komedya Beaumarchais „Wesele Figara“. Mozart ofiaruje się zakazaną w Wiedniu komedyę przerobić na operę. Niemieckiej opery wtedy w Wiedniu nie było. Pisze więc libretto włoskie, ale muzykę do niego rdzennie niemiecką. Nie bacząc na wielkie powodzenie, operę tę, po jednorazowem wystawieniu, wycofują na długo z repertuaru — włoskie intrygi.

Pomimo moralnego powodzenia, Mozart wpada w coraz większą nędzę tak, że nosił się już z zamiarem opuszczenia Wiednia i przesiedlenia się na stałe do Londynu, kiedy zupełnie niespodziewanie dostał zamówienie z Pragi na napisanie opery „Don Juan“. W ten sposób powstała najpiękniejsza opera ze wszystkich oper; wystawiono ją po raz pierwszy w Pradze w roku 1787. W Wiedniu jednak „Don Juan“ nie podoba się i wielki geniusz w całym rozkwicie i pełni swego talentu, cierpi wraz z rodziną nędzę; często nawet wprost głód. A jednak pomimo niedostatków i biedy, na ten właśnie najkrytyczniejszy czas przypada tworzenie przecudnych trzech symfonij, któremi do dziś dnia cały świat się zachwyca. Podróż artystyczna do Drezna, Lipska i Berlina, uwieńczona została propozycyą króla pruskiego, aby Mozart objął posadę kapelmistrza z pensyą 3000 talarów. Ale pomimo nędzy, uczucia patryotyczne i przywiązanie do swego cesarza skłoniły Mozarta do odrzucenia dlań tak świetnej posady. W nagrodę za to dostał od Józefa II obstalunek na napisanie opery „Cosi fan tutte“,

gania się takiego poświadczenia nie istnieje. Skoro tylko zawiadomiono władzę trzy dni przed odbyciem zgromadzenia i skoro zakaz nie nadszedł, wolno zgromadzenie odbyć, a pouczamy wójtów, którzyby chcieli rozwiązać zgromadzenie z powodu braku dowodu zgłoszenia, że dopuściliby się czynu bezprawnego.

Jeszcze charakterystyczniejszem jest wezwanie do wójtów, by w takim razie »zanotowali nazwisko zwołującego i kilkunastu obecnych«. Ustawa o zgromadzeniach zna tylko zwołującego; on tylko odpowiada, nie zaś »kilkunastu obecnych«. Jest to nic innego, jak tylko namawianie do denuncyowania.

Godnym sprzymierzeńcem starosty Dunajewskiego w walce z socyalistami na wsi jest tarnowska klika klerykalna. Klika ta postanowiła zorganizować czarną sotnię, mającą za zadanie rozbijać zgromadzenia socyalistyczne w mieście i powiecie. Mianowicie ksiądz Górka wezwał do siebie kilku chętnych do tej judaszowej roboty i to celem zorganizowania komitetu z dziesięciu, a ks. Żyguliński miał im udzielać bliższych instrukcyj. Obiecano im zwracać koszta podróży. Pierwszą zdaje się próbą tej działalności miała być awantura, wszczęta na naszem niedzielnem zgromadzeniu. Skończyła się próba ta podobno bardzo... boleśnie dla członków czarnej sotni. Sądzimy, że zrozumie ks. Żyguliński i spółka, iż już dawno, dawno minęły te czasy, kiedy mógł on bezkarnie rozbijać nasze zgromadzenia.

Wieczorek uroczysty ku uczczeniu rocznicy rewolucyi w Rosyi odbył się w lokalu stowarzyszeń robotniczych w niedzielę 21 b. m. Przemowę wstępną wygłosił tow. dr Simche, poczem chór robotniczy odśpiewał pieśni rewolucyjne; dalszą część wieczoru wypełniły deklamacye, śpiew solo i koncert mandolinistów. Licznie zebrana publiczność obojga płci oklaskiwała żywo nadzwyczaj udatne produkcye muzykalne i wokalne.

W tych dniach rozpoczął tow. Strzałkowski odsiadywanie kary 2-miesięcznego ciężkiego więzienia za zbrodnię gwałtu publicznego, której dopuścić się miał podczas demonstracyi w dniu 1 maja. Prośby jego o odroczenie wykonania kary nie uwzględniono; za to niedawno uwzględniono prośbę taką, wniesioną przez Kolarzyków, owych chuliganów, którzy w swoim czasie napadli na stowarzyszenie robotnicze i ciężko zranili tow. Weisberga.

W sobotę odbyło się tu kilka poufnych zebrań zawodowych, na których przemawiał tow. Żuławski. Między innemi odbyło się bardzo liczne zgromadzenie młynarzy, którzy uchwalili założyć štacyę płatniczą.

Religia a polityka.

Przed kilkoma dniami wydali biskupi nowy list pasterski do duchowieństwa grecko-katolickiego. Nawołują oni w tym liście kler do zaprzestania wszelkiej agitacyi politycznej w kościele, a wytworzenia organizacyi klerykalnej, opartej na »miłości chrześciańskiej i solidarności z ludem«.

W Galicyi zachodniej, gdzie kler po myśli kliki szlacheckiej używa ambony i knnfesyonału do agitacyi przeciw reformie wyborczej, nie pojawiła się podobna kurenda, w Galicyi wschodniej, gdzie kler ruski razem z ludem na wiecach chłopskich żąda reforwy wyborczej, ks. metropolita Szeptycki zaraz zrozumiał, że nie godzi się religii profanować polityką. Oto, co pisze list paterski biskupów ruskich:

»Sprawy dla wiary i moralności obojętne, jakiemi są pytania czysto politycznej natury, nie mogą wchodzić w zakres przepowiadania słowa Bożego, ani w zakres stosunków duszpasterza z wiernymi, poruczonymi jego kościelnej władzy. **Kaznodzieja, któryby w naukę ewangelii, w kazania wnosił nauki, których się nie umieszcza w ewangelii i których Chrystus nie głosił — zdradzałby Chrystusa, nadużywałby kazalnicy — miejsca świętego. narażałby wiernych na straszne niebezpieczeństwo, że uważaliby ludzkie wymysły za naukę objawioną, albo znowu całą objawioną naukę za ludzki wymysł,** a wskutek tego zamiast uczyć ludzi, **bałamuciłby ich** i podawałby im pokarm niezdrowy — wprost powiemy — truciznę, właśnie przez to nierozróżnianie tego, co nie święte, od tego, co święte.

Podobnego świętokradztwa dopuszczałby się spowiednik, któryby przy udzielaniu Sakramentu Pokuty miał na oku cel inny, aniżeli Chrystus, któryby czego innego szukał jak zbawienia duszy kającego się grzesznika. **Jednem słowem ksiądz nie śmie być politykiem ani przy ołtarzu, ani w konfesyonale, ani na ambonie, ani w żadnem odniesieniu się proboszcza do wiernych** — w tem wszystkiem musi być **tylko kapłanem,** tu zastępuje Chrystusa, tu jedyną jego pracą, zadaniem, jedynym celem jego kapłańskiego, świętego urzędu jest zbawienie ludzkich dusz, odkupionych krwią Chrystusową«.

Tak piszą biskupi katoliccy do księży katolickich. Wprawdzie to tylko we wschodniej Galicyi, ale i w zachodniej powinniby sobie to księża zapamiętać. Wszak kościół katolicki ta jedna owczarnia z jednym pasterzem....

Jednakowoż klerykali są mistrzami w naginaniu zasad religijnych do potrzeb politycznych. W tym samym liście pasterskim, w którym biskupi ruscy potępiają polityczną działalność księży, jednym tchem zalecają równocześnie tym samym księżom utworzenie politycznej organizacyi przeciw socyalistom.

Za panami wolno i należy agitować nawet w kościele, — za ludem agitować, to świętokradztwo....

My jednak z przytoczonym wyżej ustępem kurendy biskupiej w ręku, będziemy ludowi otwierali oczy na tych księży, którzy z ambon i konfesyonałów przeciw nam polityczną agitacyę prowadzą i wprost napady organizują jako wyznawcy »chrześcijańskiej miłości«.

Odczyt posła Ignacego Daszyńskiego o rewolucyi w Rosyi.

Wiedeń, 24 stycznia.

W sali stowarzyszenia inżynierów i architektów w Wiedniu wygłosił dziś poseł Ignacy Daczyński odczyt w języku niemieckim na temat: „Rewolucya w Rosyi". Prelegent przedstawił licznie zebranej inteligentnej publiczności (wśród której było wiele osób z wiedeńskiej kolonii polskiej i rosyjskiej) dzieje zbudzenia się i rozwoju ruchu rewolucyjnego w Rosyi. Opowiedział wstrząsające epizody z walki o wolność, którą podzielił na dwa okresy — „rewolucyę głodującą" — jak nazwał ustawiczne strejkowanie — i zbrojne powstanie, do którego rewolucya przygotowuje się w tej chwili. Zaznaczywszy na początku, że: „największa tyrania na świecie rozpada się w oczach naszych w gruzy; najwyższy tron zawala się w otchłań przeszłości; wszystkie części świata z natężeniem śledzą ten rozgrywający się dramat", przeszedł poseł Daszyński do wyzwoleniowego ruchu w Polsce, która w ciągu stu lat, cztery razy zrywała się do zbrojnej walki o wolność. Wracając znowu do dziejów Rosyi, zaznacza, że autokratyczny rząd carski podtrzymywał niewolę rdzennie rosyjskiego ludu, używając go wciąż jako narzędzie do poskramiania wolnościowych dążeń, podbitych narodowości — sterując gwałtem i uciskiem przemocy — aby utrzymać się przy władzy na tej burzącej się wciąż fali.

„Ale historya ma swoje spiżowe prawa; ktokolwiek je łamie — idzie na dno". Niemoc Rosyi ujawniła się, mimo pozornej jej potęgi w chwili, kiedy chciała ona stanąć w równym rzędzie z kulturalnemi państwami zachodniej Europy. Zarówno pogromy japońskiej wojny, jak i nagłe wzburzenie się żywiołu ludowego, można do tego odprowadzić źródła. Rozpaczliwe położenie ludności rolnej stanowiącej 89% ogółu ludności, która głoduje na ziemi nietkniętej dotąd na całych obszarach żelaznym pługiem, tylko przegrzebywanej drewnianą sochą, oraz sztucznie podsycany rozwój przemysłu, który zgromadził po miastach ogromne zastępy robotniczego proletaryatu, stały się podkładem, na którym ziarno buntu bujnie się rozpleniło.

Z drugiej strony czynnikami rozkładu, które stanowiły jednak podporę caryzmu były: przekupna do ostatecznych granic biurokracya, ciemne i fanatyczne duchowieństwo (wśród którego analfabeci nie są rzadkością), oraz wojsko zdeprawowane stałem używaniem do służby policyjnej, dla poskramiania wewnętrznych wrogów. A wszystko to opierające się na fałszywym budżecie sztucznie na pokaz obcym konstruowanym, dla okłamania zagranicznych kapitalistów i umożliwienia utrzymania jak najdłużej w tajemnicy istotnego bankructwa Rosyi. Była jeszcze jedna opoka, na której opierał się autokratyzm, wiara ludu w cara. Wiarę tę rozbiły w puch salwy, które padły dnia 22 stycznia 1905 r. w bezbronny lud. Lud przestał wierzyć w cara.

Prelegent przedstawia dalej moralny wpływ generalnego strejku na obojętne i martwe dotychczas żywioły, oraz dalsze „głodujące" strejki polityczne. Zaznacza, że w Królestwie Polskiem wielu fabrykantów, przez sympatyę dla pobudek strejków, wypłacali pełne zarobki strejkującym. Całe społeczeństwo i wszystkie partye polityczne sprzyjały strejkom. Pod koniec jednak zaczęto wpływ strejków przeceniać i nadużywać ich.

Manifest carski nie był szczerym, był mimo to likwidacyą jedynowładztwa w Rosyi. W dalszym rozwoju rewolucyi powstał bardzo silny ruch agrarny, który ogarnia coraz większe obszary. W Europie pokładają wielkie nadzieje w dumie, ale w całej Rosyi wiadomem jest, że duma ma być nowem oszustwem rządu względem narodu, jak wszystkie zresztą dotychczasowe zarządzenia Wittego. Kiedy przyjdą wybory, dadzą one powód do nowych salw na ulicach miast. Wszystkie obietnice Wittego mają wyłącznie na celu okłamanie niemieckich i francuskich finansistów; pod firmą dumy idzie tylko o zaciągnięcie pożyczki za granicą.

Tow. Daszyński przytacza następnie wstrząsające fakta, stwierdzające znaną powszechnie dzikość i okrucieństwo rosyjskiego żołdactwa, oraz podaje pełne grozy cyfry, odnoszące się do organizacyi „czarnych sotni", szczegóły pogromów spowodowanych przez chuliganów, które otrzymał za pośrednictwem jednego z chuliganów, ujętego przez rewolucyonistów.

Prelegent wyraża głębokie zdumienie, że komitet żydowski, który zebrał kilka milionów na ofiary pogromów, postanowił przesłać te pieniądze na ręce rosyjskich urzędników, którzy nie zawahają się napewno sprzeniewierzyć tych sum, jeżeli, jak to jest powszechnie wiadomem, kradli fundusze przeznaczone na cele wojenne i na ofiary wojny swojego własnego narodu, nie mówiąc już o innych. Rząd rosyjski przez okrutne pastwienie się nad ludnością i masowe mordy nietylko nie tłumi rewolucyi, ale przeciwnie coraz więcej ją rozdmuchuje. W Moskwie np. rządowi prowokatorzy strzelali rozmyślnie z okien domów, aby dać pozór do burzenia tych domów przez salwy wojskowe.

Zakończył mówca swój odczyt zaznaczeniem faktu, że powstanie w Moskwie zamknęło okres walki strejkowej; rozpoczyna się faza nowa, która na miejsce rewolucyi „głodującej" postawi rewolucyę zbrojną.

Odczyt nagrodziły długotrwałe oklaski. Dochód z odczytu, na który naznaczono wysoką bardzo cenę wstępu, przeznaczony jest na poparcie polskiej walki o wolność.

Z CARATU.

Armia mandżurska.

»Petersb. gaz.« zamieszcza o armii mandżurskiej następującą informacyę:

»Ze sfer wojskowych komunikują nam, że w połowie lutego do Petersburga przybędzie głównodowodzący armiami mandżurskiemi gen. adjutant Liniewicz. Przyjazd generała związany jest z wynikłymi na linii syberyjskiej nieporządkami. Generał przybędzie do Petersburga tylko na kilka dni i obecny będzie na nadzwyczajnem posiedzeniu rady obrony państwowej. Na posiedzeniu tem pomiędzy innemi ma być omawiana kwestya, co należy czynić z armią mandżurską. W kołach wojskowych przeważa mniemanie, że armię należy zatrzymać na miejscu rozkwaterowania na cały rok. Inni proponują stopniową zamianę oddziałów przez wojsko z tych okręgów, gdzie jeszcze nie rozpowszechnił się ruch rewolucyjny. Podczas nieobecności w Mandżuryi gen. Liniewicza, prawa głównodowodzącego nadane będą gen. Charkiewiczowi.

Dzień 22-gi stycznia.

»Mołwa« z powodu przebiegu dnia 22-go stycznia w Peterburgu pisze:

»Dzień 22-gi stycznia przeszedł w Rosyi spokojnie, sądząc z depesz, otrzymanych w ciągu nocy. Administracya ma objaśnienie zupełnie gotowe: spokój został zabezpieczony skutkiem przedsięwziętych środków, t. j. rozstawienia wojska na wszystkich punktach, mających znaczenie strategiczne. Spokój jednakże był zapewniony daleko wcześniej wskutek decyzyi wszystkich bez wyjątku organizacyj, biorących udział w ruchu wolnościowym, które postanowiły uczcić pierwszą rocznicę nieszczęścia narodowego — żałobą i smutkiem, bez wszelkich manifestacyj i demonstracyj, pochodów itd. Projektowane były tylko nabożeństwa żałobne, lecz tych odmówiono; jest to jeszcze jeden dowód wolności i niezależności kościoła rosyjskiego. Gdyby rząd uwierzył oświadczeniom organizacyj społecznych, wtedy mógłby swobodnie usunąć wojsko zewsząd i nie wydawać pieniędzy publicznych na czynności zupełnie bezcelowe. Lecz rząd nie chciał wierzyć zapewnieniom i chciał okazać, iż uczczenie pamięci dnia 22-go stycznia zostało przez niego »zabronione« i i dlatego się nie odbyło.

Znalezione bomby.

Z Moskwy donoszą, iż panna Keller, u której znaleziono bomby, jak się okazuje, mieszkała u swej kuzynki, p. Oznobiszinowej. W dniu aresztowania do tego mieszkania przyszło kilku ludzi po przygotowane bomby, z któremi mieli się rozejść w rozmaite strony i dokonać zamachu na życie generał-gubernatora, naczelnika miasta i gubernatora. Badania wykazały, że siła wybuchowa bomb była bardzo wielka. W mieszkaniu p. Oznobiszinowej aresztowono 5 osób, domniemanych uczestników zamierzonego zamachu. Prócz tego w nocy policya w kilku punktach aresztowała kilka osób, z których u jednej znaleziono także bomby.

Przeciw strejkowi szkolnemu.

Z Odessy donoszą: Generał-gubernator Karagonzow ogłosił następującą odezwę: „Wszystkich uczniów szkół średnich wzywam, aby 25 bm. stawili się na wykłady. Aby zapewnić dobry tok nauki, rozporządzam, że każda próba przeszkodzenia nauce będzie karaną. Studenci przeszkadzający nauce, będą wykluczeni ze wszystkich zakładów i wraz ze swemi rodzicami wydaleni z miasta; inne osoby, przeszkadzające nauce, bez względu na ich stanowisko społeczne, zostaną pod eskortą wojskową zesłane do północnych gubernij".

Ukaz ten wywołał wielkie wzburzenie.

Bohater narodowej demokracyi.

Zabicie Piotrowskiego w Warszawie, jakoby przez socyalistów, narobiło wiele wrzawy. Narodowa demokracya zrobiła z Piotrowskiego „męczennika idei". Dopiero teraz zaczyna się sprawa cała w odmiennem ukazywać świetle.

W ostatniej „Prawdzie" znajdujemy taki artykuł, p. t. „Dwa mordy":

„Gdy narodowa demokracya z zabójstwa woźnego na kolei warszawsko-wiedeńskiej, Piotrowskiego, zaczęła „Kapital schlagen", gdy mu wyprawiła okazały pogrzeb z wieńcami i chorągwiami narodowemi, gdy go przedstawiła jako bohatera i męczennika, który „kochał społeczeństwo i za to zginął", gdy pisma ilustrowane podały portret tego „świętego człowieka", odezwał się naprzód głuchy, a następnie coraz głośniejszy protest zarówno co do osoby zabitego, jak co do taktyki jego czcicieli. Protest ten wydobył się wreszcie na widok publiczny w odezwie „Komitetu związku pracowników drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej do całego społeczeństwa". Jeżeli zawarte w niej oskarżenie jest prawdziwe, to narodowa demokracya nietylko powinna odwołać wszystko, co w tej sprawie wykrzyczała, ale nadto uledz napiętnowaniu. Według autorów odezwy, Piotrowski przewędrował przez wszystkie partye, zanim znalazł się w narodowej, popełniał kradzieże, był wspólnikiem nożowców, którzy go już raz pokrajali i prawdopodobnie został zabity albo przez nich, albo przez towarzyszów, którym groził denuncyacyą. Żadna „partya" socyalistyczna nie miała w tem morderstwie udziału. Nie dość tego, narodowi demokraci, którzy z taką zgrozą usiłowali zohydzić socyalistów za ich zbrodnicze zwyczaje krwawych rozpraw, urządzili sami napad na nienawistnego im a powszechnie szanowanego inżyniera kolejowego Kucia, którego napadło sześciu drabów i śmiertelnie poraniło. „Piotrowski i Kuć! — mówi odezwa — Jakie to wstrętne zestawienie! Pierwszy z krecich nor, z mętów społecznych powstała jednostka, o której z przykrością można tylko wspominać, drugi — człowiek wielkiej siły moralnej, wielkiego ducha i potęgi umysłowej, człowiek nieposzlakowanej uczciwości, który, o ile wiemy, żadnych nie miał wrogów, poza przekonaniowymi".

Do tego dodaje od siebie „Nowa Gazeta" (nr. 37):

„Trudno nam dziś ustalić ścisłą prawdę w obu tych wypadkach. To tylko zdaje się nie ulegać wątpliwości, że istotnie godny szacunku inżynier Kuć padł ofiarą zbrodniczego zamachu z pobudek politycznych, i że kanonizacya Piotrowskiego nie udała się narodowym demokratom, którzy w zapamiętałem zuchwalstwie za daleko posunęli swój humbug partyjny. Jeżeli koniecznie potrzebowali „męczennika sprawy narodowej", mogli byli wyszukać sobie albo lepszego bohatera, albo wybranego nie podśrubowywać tak wysoko. Według wszelkiego prawdopodobieństwa będą oni mieli z nim w przyszłości poważny kłopot, gdyż niezawodnie zechcą usunąć go z grubów swego Wawelu, a przeciwnicy na to nie pozwolą".

Walka o reformę wyborczą.

„Centrum ludowe". Dnia 23 b. m. odbył się we Lwowie zjazd posłów, należących do t. zw. centrum w Kole polskiem, na którym oświadczono się (nawet bezwarunkowo) za równem, powszechnem, tajnem i bezpośredniem prawem głosowania z zastrzeżeniem interesów Galicyi przy rozdziale mandatów.

Równocześnie uchwalono — dla przeciwdziałania »agitacyi radykalnej« — zwoływać wiece ludowe i oznaczono terminy: 1 lutego w Wadowicach, 4 lutego w Jaśle, a 4 marca w Krakowie.

Wzywamy wszystkich naszych towarzyszów, ludowców, wszystkich ludzi dobrej woli, aby tłumnie szli na te wiece i demaskowali bezwzględnie tych szalbierzy politycznych.

Tłumacz. Wiadomo, że rada powiatowa w Tłumaczu uchwaliła wniosek o wyodrębnienie

---

a kiedy po śmierci Józefa II, do następcy jego Mozart wniósł prośbę o posadę drugiego kapelmistrza, nietylko że posady nie otrzymał, ale nawet nie zaszczycono go odpowiedzią...

Ostatnią podróż odbywa do Frankfurtu n. M., ale i ta podróż nie przynosi mu żadnych materyalnych korzyści. Po powrocie do domu, pod wpływem Schikanedera, decyduje się pisać muzykę do libretta mistycznego „Flet zaczarowany"; pomimo obawy z jego strony, wiadomo, jak się z zadania wywiązał. W czasie komponowania „Zaczarowanego Fletu" dostał z Pragi zamówienie na operę „Tytus" i pomimo już silnie rozwiniętej choroby, ukończył tę operę w 18 dniach. Ostatnie swe siły zużył Mozart na komponowanie sławnego „Requiem". Niestety, zawcześnie śmierć zabrała go z tego świata — dzieło to zostało niedokończone.

Mozart pozostawił żonę i dzieci w nędzy. Cały majątek wynosił 60 guldenów w gotówce, a długi przechodziły kwotę 3000 guldenów. Pochowano go w wspólnym grobie, bo nie było za co kupić mu miejsca na cmentarzu. Tak umarł Mozart, Schubert i wielu, wielu innych prawdziwych geniuszów. Umarł, lecz w jego pomnikowych dziełach żyć będzie długie wieki i jeżeli mówi się o ofiarach, poświęcających się dla swych idei, w pierwszym rzędzie wymienić należy Mozarta, to dziecko proletaryatu. Jako syn biednego muzyka, pomiatany, poniżany, niedoceniany za życia, pracował z zaparciem się siebie i pomimo prawdziwej nędzy pozostał jako człowiek i jako twórca, czysty jak brylant, mając za dewizę życiową: „Serce uszlachetnia człowieka".

J. Marso.

Wrzenie wśród kolejarzy galicyjskich.

II.

Skoro tylko okazało się, iż ogłoszone przez kolej „reformy“ sprzeciwiają się zawartej co dopiero ugodzie, centralna organizacya kolejarzy wdrożyła natychmiast energiczną akcyę. Do ministerstwa udał się natychmiast cały szereg deputacyj z różnych kategoryj, celem zaprotestowania przeciw łamaniu przez ministeryum ugody i domagania się dalszych rzeczywistych reform.

Ministerstwo stanęło na tem stanowisku, że: wprawdzie mężowie zaufania kolejarzy tudzież przedstawiciele organizacyj biorących udział w rokowaniach, żądali podwyższenia płac w stosunku 20, 15 i 10 procent, jednak ministerstwo na tę stopę procentową zgodzić się nie mogło, a to z powodu stosunkowo niewielkiego udzielonego mu na razie kredytu, dalej z tego powodu: że w wielu wypadkach, gdzie płace są szczególnie niskie, podwyżki wynoszą do 30 procent. Kredyt przeznaczony na podwyższenie płac rozdzieliło ministerstwo na poszczególne dyrekcye, ażeby te w swych okręgach — z uwzględnieniem stosunków lokalnych — płace podwyższyły. Ustalone w ugodzie awansy automatyczne pociągają za sobą o 1,300.000 K większy wydatek. Zresztą tak co do podwyżki płac prowizorycznych jakoteż automatycznych awansów oświadcza ministerstwo, iż są to postanowienia prowizoryczne przejściowe, jak zaznacza „Amtsblatt“, więc każdej chwili „mogą“ być ulepszone. Dalsze i właściwe reformy, jak to w protokole ugody ustalono, przeprowadzi ministerstwo w przeciągu najbliższych 2 do 3 lat.

Co do wpływu kwalifikacyi na awans ministerstwo oświadcza, iż w każdym razie będą tu odgrywać rolę wyłącznie tylko kwalifikacye służbowe, jest wykluczonem, by ktoś nie awansował automatycznie, jeżeli służbę swoją wypełnia normalnie. Wedle tego oświadczenia więc przekonania polityczne nie śmią odgrywać żadnej roli jak to się działo za dawnych wittekowskich czasów.

Wreszcie oświadczyło ministerstwo deputacyom, że powinny one przedłożyć dokładny materyał ilustrujący krzywdy poszczególnych kategoryj (kto został pominięty przy podwyżce płac lub przy awansie), a ministerstwo będzie się starało krzywdy te usunąć, zwłaszcza, iż rząd nie był w stanie wszystkich reform w przeciągu kilku tygodni przeprowadzić.

Dotąd były w ministerstwie następujące deputacye: maszynistów, konduktorów, przesuwaczy, warsztatowców, strażników i t. d.; każda z nich przedłożyła żądania swej kategoryi. W deputacyach tych brali również udział przedstawiciele tych organizacyj, które interweniowały przy pertraktacyach prowadzonych z ministerstwem w sprawie obstrukcyi.

Dokładny przebieg rokowań powyższych deputacyj z ministeryum kolejowem zamieszcza lwowski „Kolejarz“, organ centralnej organizacyi kolejarzy.

Obecnie zbiera organizacya w całem państwie dokładny materyał, wykazujący krzywdy poszczególnych kategoryj kolejarzy, a zarazem całą marność reform ogłoszonych przez ministerstwo. Materyał ten stosownie do żądania ministerstwa zostanie mu przedłożony, a od dalszego zachowania się rządu, od tego czy spełni on swe przyrzeczenia czy nie, zawisłem będzie również i dalsze zachowanie się kolejarzy

Jak z powyższej całej akcyi okazuje się, organizacya kolejarzy toczy w dalszym ciągu z rządem — jeżeli na razie nie w formie tak ostrej, jak niedawno, to jednak równie energiczną akcję o to, by dopiero co ogłoszone „reformy“ zostały rzeczywiście zreformowane w duchu żądań i interesów kolejarzy.

Ale akcya taka może mieć powodzenie tylko wtedy, jeżeli prowadzoną będzie rozumnie, planowo i jednolicie w całem państwie, jeżeli kolejarze całego państwa porą w tej walce swoją organizacyę. Przecież najmniej uświadomiony człowiek zrozumie to, że ma się tu do czynienia z rządem, jako przedsiębiorstwem kolejowem, a więc z czynnikiem wrogim, który każdą reformę stara się skrzywić i wypaczyć, a z którym o najdrobniejsze nawet ustępstwo moralne walki toczyć potrzeba.

A walki takiej nie potrafi przecież stoczyć na własną rękę personal jednej stacyi lub jednej dyrekcyi, albo też np. jednego kraju jak np. Galicyi — bez łączności i porozumienia się z personalem całego państwa. Sprawa reform na kolejach państwowych to przecież nie jest jedno i to samo, co np. akcya strejkowa w jakimś małym warsztacie prywatnego majstra, a jednak i tu nieraz toczyć trzeba tygodnie całe walkę o parę centów podwyżki dla kilkunastu zaledwie robotników. Cóż dopiero mówić o kolei państwowej, gdzie przedsiębiorcą jest sam rząd, oparty o wszelkie czynniki państwowej władzy! Tu właśnie potrzeba równorzędnej siły ze strony personalu, a siły takiej nie da nikomu nieobliczony poryw na własną rękę w jednej stacyi lub choćby w jednej dyrekcyi, lecz planowe współdziałanie kolejarzy całego państwa, przy pomocy jednej wielkiej organizacyi.

Dlatego należy kolejarzy przestrzedz przed warcholską robotą intrygantów pokątnych, nie liczących się z niczem i przed nikim nieodpowiedzialnych, a usiłujących tylko ryby łowić w mętnej wodzie.

Obecnie cała czereda różnych rozbijaczy organizacyi, która w czasie walki, stoczonej niedawno temu, siedziała cicho po kątach, korzystając z ogólnego podniecenia, sieje między kolejarzami najnikczemniejsze oszczerstwa na organizacyę, zwalając na nią winę za to, że rząd łamie ugodę, jak gdyby ta organizacya była rządem i jak gdyby ona wydawała rozporządzenia co do podwyżki płac lub awansów automatycznych. Różne pokątne kreatury wyłażą obecnie ze swych nor i podszywając się pod firmę naszej partyi i naszej organizacyi, usiłują w tej lub owej stacyi pchnąć kolejarzy na własną rękę do obstrukcyi, po to chyba tylko, by ich na prześladowania narazić!

Usiłuje to robić znany warchoł pokątny Bachowski, który na własną rękę kolejarzy do obstrukcyi namawia. Rozpuszczono przytem dla zmylenia kolejarzy takie np. pogłoski, że walkę tę „prowadzą posłowie Daszyński i Ellenbogen“, że to nasza organizacya obstrukcyę popiera, pooblepiano wozy kolejowe czerwonemi anonimowemi kartkami, wzywającemi do biernego oporu itd. W ten sposób usiłują wywołać zamęt różni intryganci niesumienni, nieliczący się z tem, że mogą tu i ówdzie narazić kolejarzy wprost na klęskę. Dlatego partya nasza i organizacya kolejarzy z całą stanowczością wystąpić musi przeciw temu zbrodniczemu warcholstwu.

Walka taka, jak obstrukcya kolejowa, może tylko wtedy zakończyć się zwycięstwem, jeżeli prowadzoną jest planowo, solidarnie i na wszystkich liniach i w całem państwie. Ale obecnie kolejarze kolei zachodnich o obstrukcyi nie mówią, lecz wobec rokowań z ministerstwem i przyrzeczeń rządu, zajęli na razie stanowisko wyczekujące.

Wyrywanie się więc na jednej stacyi lub w jednej dyrekcyi na własną rękę, bez porozumienia się z innemi prowincyami, musi tylko klęskę i ofiary przynieść, a taką walkę, jak opór bierny, tylko ośmieszyć i skompromitować. Ale taki intrygant Bachowski z tem się nie liczy, ani też nie da on utrzymania jakiemuś kolejarzowi, gdyby go za opór ze służby wyrzucono. Za poprzednią obstrukcyę nikt — stosownie do ugody z ministerstwem — nie był karany, ale tylko dlatego, że w obronie kolejarzy stała potężna organizacya, a za nią partya robotnicza, która już nieraz (jak np. choćby tylko w sprawie reformy wyborczej) zmusiła rząd do kapitulacyi, a z której potęgą rząd się musi liczyć. Ale jakąże, pytamy, daje kolejarzom gwarancyę bezpieczeństwa jakaś marna figura pokątna?!

A przecież nie można żądać od organizacyi lub od partyi naszej, by pierwszy lepszy warchoł pokątny mógł jej narzucić walkę w chwili nieodpowiedniej, dlatego że on w ten sposób reklamę dla siebie pragnie urządzać.

Na walkę taką, jak obstrukcya, każdej chwili będzie czas, skoro okaże się, że rząd reform, jakie obecnie zapowiada, nie zechce przeprowadzić. Organizacya nie prze do konfliktów i jeżeli rząd okaże na tyle rozsądku, że konfliktów wywoływać sam nie będzie, jeżeli przeprowadzi zapowiedziane reformy bez wojny, tem lepiej. — W przeciwnym razie ani sam rząd, ani też społeczeństwo, które skutkiem obstrukcyi również straty ponosi, nie będzie mogło winić kolejarzy, że zawiedzeni porywają się, w obronie swej egzystencyi, do walki na nowo!

A do walki tej kolejarze całego państwa powinni się zawczasu przygotowywać w ten sposób, że bardziej niż kiedyindziej skupią się w szeregach jednej wielkiej organizacyi i tylko jej wskazówek słuchać będą, gdyż tylko ona daje gwarancyę zwycięstwa!

ROCZNICA.

Z Wiednia piszą nam: Ruchliwa, jak zwykle, polska kolonia robotnicza w Wiedniu, przygnębiona wypadkami w kraju, nieusposobiona do zabaw karnawałowych, szuka wypoczynku i wytchnienia po ciężkim tygodniu pracy i znajduje je w pracy około własnego oświecenia i w sztuce.

W niedzielę 21 b. m. odegrało Koło amatorów stow. rob. „Siła“ w Wiedniu pięcioaktowy dramat Zielińskiego „Za wolność“. Rzecz osnuta na tle stosunków warszawskich, z czasów budzenia się proletaryatu polskiego, z czasów „Proletaryatu“, wywarła na licznie bardzo zebranych widzach bardzo silne wrażenie. Nie tyle treść sztuki, ile raczej prawda obrazów w niej zszeregowanych działała na widzów, a działała tem silniej, bo mówiła nie o walkach i chwilach, co przeminęły i tylko jako wspomnienie istnieją, ale zarazem o walkach, które dziś się toczą i trwać będą, jak długo bezdomni będą i wyzyskiwani. Amatorzy grali z przejęciem i zapałem, bo grali siebie, a raczej tylko sobą być potrzebowali, aby porywać i zapalać. Nie wszystkich jednak postaci sztuki to dotyczy, bo aby dobrze odegrać szpicla, lub robotnika-lizusa na to potrzeba pewnej sztuki zaprzeczenia siebie samego, to już wymaga zdolności aktorskich, ale i tych nie zabrakło amatorom. Najsilniejsze wrażenie pozostawił widzom akt ostatni. W celi szpitalnej kona zraniony kulą kozacką bohater sztuki robotnik Kazimierz. Nad łożem jego stoją matka i narzeczona, zarazem towarzyszka walk i dwaj przyjaciele. Kazimierz w gorączce ma widzenie: oto na stoki cytadeli prowadzą jego towarzyszów (uwięzionych przy starciu z kozakami) Szymona, Michała i studenta Jaworskiego... zbliża się kat i ksiądz.., z widzeniem śmierci swoich serdecznych towarzyszów umiera Kazimierz... Amatorom i „Sile“ należą się za wystawienie tej sztuki wyrazy uznania, reżyserowi tylko musimy zwrócić uwagę na pewne braki w uscenizowaniu i dekoracyach.

Przed aktem ostatnim przemówił do zebranych przewodniczący „Siły“, wspomniał o walce, jaką toczy proletaryat polski w zaborze rosyjskim przeciw caratowi, a w austryackim przeciw szlachcie i wezwał obecnych do składek na poparcie tej walki. Rozdano też odezwę podobnej treści.

MAŁOLETNI PRZESTĘPCY.

4

(Dokończenie).

Najmniejszy prawie procent wykazują pomocnicy murarscy, tak samo i handlowi. Procent zaś udziału wyrobników dziennych raptownie rośnie (w r. 1891 18·3%: w r. 1904 26·6%) przyczynę tego zjawiska przypisuje autor zupełnie słusznie »niedostatecznej sposobności do pracy, albo niedostatecznemu wynagrodzeniu, niewystarczającemu na zaspokojenie potrzeb życia«. Co do pomocników murarskich udział ich rośnie nieznacznie chociaż autor w tej kategoryi robotników z powodu trwającego przez całą zimę braku zarobku, spodziewał się szybszego wzrostu udziału w przestępstwie. Co do »innych pomocników rzemieślniczych« autor z przyjemnością konstatuje pewną poprawę stosunków na lepsze. Naszem zdaniem należy tu widzieć wpływ organizacyi zawodowej dla młodocianych robotników, która im najczęściej zastępuje brak wychowania i ogniska domowego.

Całokształt więc obrazu upadku naszej młodzieży, jak go widzimy w książce Krokoszyńskiego, przedstawia się nader smutno. Dla uzupełnienia obrazu, dla dodania mu niejako kolorytu podaje jeszcze autor dwie sylwetki młodocianych przestępców, które wprost grozą przejmują, dodając, że takich sylwetek może podać bardzo wiele. Oto jeden chłopiec w r. 1904 liczący 16 lat wieku, poraz pierwszy aresztowany w 10 roku życia, był w przeciągu lat 6 aresztowanym 93 razy i popełnił kradzieży 44. Drugi chłopiec, liczący teraz 17 lat, poraz pierwszy aresztowany w 9 roku życia, był w przeciągu lat ośmiu aresztowany 124 razy, w tem za kradzież 34 razy, w ciągu lat ośmiu siedział w areszcie względnie w więzieniu razem 5 lat 1 miesiąc i 4 dni. Na dzisiejszy ustrój społeczny wyrok chyba nie bardzo ładodny.

Przez całą książkę wije się niby nić czarna, dążność do wykazania związku między włóczęgostwem u chłopców, niemoralnem życiem u dziewcząt, a przestępstwem kradzieży. Nadmieniliśmy powyżej, że niemoralne życie u dziewcząt to nic innego, jak niezarejestrowana prostytucya — włóczęgostwo. Udzielmy jednak głosu samemu autorowi: »Brak opieki i wychowania, oparcia moralnego i materyalnego ma niemałą doniosłość i wpływ na usposobienie do występku«. »Najwiekszy procent zaniedbanych i zdemoralizowanych wyrostków czerpie się wśród dzieci nieprawego łoża, urodzonych w szpitalach, pozbawionych wszelkiej opieki rodzicielskiej a wychowanych przez osoby traktujące wychowanie dzieci w sposób przemysłowy i zarobkowy. Dalszy procent zepsutych moralnie dzieci pochodzi z rodzin przebywających od czasu do czasu w szpitalach, aresztach i więzieniach, następnie rekrutuje się ze sierót bez opieki i utrzymania, wreszcie z dzieci zubożałych rodziców i pupilów lekkomyślnych opiekunów. Dzieci nieślubnych rodziców (wskutek ujemnych wogóle warunków życia tych dzieci) po licznych kolizyach narażone są na rygor ustawy karnej o przynależność, a raz uznane za tułaczów giną potem w występku i zbrodni«. »Liczbę zaniedbanej dziatwy pomnaża jeszcze niemała ilość dzieci ubogich rodziców, szukających od rana do wieczora sposobności do pracy i zarobku na życie, niemających ani siły ani czasu na należyte wychowanie i czujną opiekę nad swojemi dziećmi. A te ostatnie pozbawione pieczy rodzicielskiej, przy braku środków do życia opuszczają zazwyczaj dom rodziców, szukają czasem i najnędzniejszego zarobku, częściej włóczą się bezczynnie i stopniowo wyradzają się na złodziei i oszustów«. »Na pierwszy więc plan wśród powodów dowiedzionego bardzo smutnego stanu moralności naszej młodzieży, wysuwa się bezczynne życie i włóczęgostwo, które popiera z jednej strony brak starania ze strony rodziców, z drugiej także niedbalstwo ze strony społeczeństwa względem ogromnej ilości wydziedziczonych jednostek«. Trudno posądzić ks. Krokoszyńskiego o znajomość »Kapitału« Marksa, żywo jednak w tem miejscu przypomina się pewien ustęp z tego dzieła, pisanego o kilkadziesiąt lat wcześniej i świadczy tylko o wierności obrazu ks. Krokoszyńskiego. Opisując wyzyskiwanie pracy dzieci ciągnie Marks w w ten sposób dalej:

»...Oto życie i użycie tych dzieci aż do 12 względnie 14 roku życia. Biedni, nędzni rodzice myślą tylko o tem, żeby ze swych dzieci jak najwięcej pieniędzy wycisnąć. Gdy dzieci te podrosną wśród takiej atmosfery, wtedy nie zważając na rodziców opuszczają ich dom. To są rekruci zbrodni. Nie należy się dziwić, że ciemnota i występek niepodzielnie panują wśród tak wyhodowanej ludności«... »Wielka ilość kobiet ma dzieci nielegalne, a niektóre z nich w tak niedojrzałym wieku, że dobrze nawet wtajemniczonych w statystykę kryminalną wprost wprawiają w osłupienie« *). O ile nam wiadomo to i ks. Krokoszyński przebywał dłuższy czas w Anglii, dokąd zakon Jezuitów wysłał go na nauki. Nauka nie poszła w las...

Jak już wyżej zaznaczono, ks. Krokoszyński w doborze środków zaradczych jest poważniejszym od swoich kolegów. Oto środki przezeń proponowane: 1) wychowawcze instytuty dla dzieci nieprawego łoża; 2) internaty rzemieślnicze dla przymusowego kształcenia dzieci opuszczonych; 3) wreszcie domy przymusowej pracy i poprawy dla przestępców. Czy jednnk te środki rzeczywiście »położą już raz kres dalszemu szerzeniu się złego« jak to się spodziewa autor? Nie mą wątpliwości, że będą to tylko paliatywy, które przy uczciwem a dokładnem przeprowadzeniu, mogą nieco zło złagodzić, ale stanowczo nie potrafią go usunąć. W ustroju społecznym. opartym na prywatnej własności, na gospodarstwie kapitalistycznem, na zamożności jednych a wydziedziczeniu i nędzy drugich, występki przeciw cudzej własności istnieć muszą; nędza uczy nietylko modlić się ale i kraść! I nietylko występek przeciw własności, ale wszystkie inne zbrodnie i występki mają swą bliższą lub dalszą przyczynę w ustroju, opartym na prywatnej własności. Związek ten przyczynowy występuje tylko wyraźniej przy kradzieżach, sprzeniewierzeniach i t. d., mniej wyraźnie przy zbrodniach politycznych i religijnych, ale odkryć się łatwo daje także przy wszystkich iunych przestępstwach, a po części nawet takich, które wynikają ze zboczeń zmysłowych lub umysłowych. Nie usuwając zatem podstaw przestępstwa, a chcąc je usunąć jedynie zapomocą domów poprawczych, internatów itp., jest to tylko porywaniem się na mur cytadelny z dziecinnym pistoletem w ręku. Wszystkie prawie zbrodnie i występki, a już stanowczo te, które bywają popełniane »z chęci zysku« względnie »przeciw cudzej własności« mogą zniknąć dopiero z nastaniem i utrwaleniem się takiego ustroju społecznego, w którym pojęcie prywatnej własności jako podstawy ustroju, pojęcie zysku, renty i t. d. będą już tylko kategoryami historycznemi. Fr. Liszt, którego chyba o dążenia »wywrotowe« posądzać nie można, przypisuje takiemu ewentualnemu przeobrażeniu ustroju społecznego nietylko wielkie znaczenie pod względem bezpośredniego zmniejszenia się liczby i rodzajów przestępstw, ale nieskończenie większe i donioślejsze znaczenie pod względem wpływu dobroczynnego w kierunku stężenia fizycznego i moralnego następnych pokoleń. »To nie jest żadna utopia — powiada — nam dzisiaj z pewnością łatwiej jest wpływu tego nie doceniać, aniżeli go należycie w całej doniołości ocenić«. To samo powiedzieć można i o nieletnich przestępcach. Znikną oni z horyzontu, gdy zniknie ustrój, który ognisko domowe i życie familijne czyni niemożliwem, który ojca i matkę wypędza z domu na całodzienną gonitwę za kęsem chleba, ustrój dla którego prostytucya, włóczęgostwo i zbrodnia są tylko niezbędnymi rekwizytami. Obecnie jednak ilość nieletnich przestępców będzie ciągle wzrastała i zarazem stanowiła głośny a ciągły akt oskarżenia i potępienia dla dzisiejszego układu stosunków społecznych. Na to nie pomogą ani narzekania ani półśrodki. Społeczeństwo ma zawsze takich przestępców, jakich sobie zasłużyło; przytem jednak obok wielu »małych« zbrodniarzy nie należy zapominać i o wielkich...

J. Knopf.

[1]) Marks: „Das Kapital“, I. 3 wydanie, str. 483 i nast.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Wydawca: Ignacy Daszyński. Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Osostowicz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. (Telefon Nr. 412.)